

# Paweł Rogaliński: Wilno powinno się wyrwać z kompleksu prowincji

## Co sprowadziło Cię w połowie grudnia do Wilna?

Otrzymałem zaproszenie od Ministerstwa Spraw Zagranicznych Litwy. Mój pobyt obejmował m.in. udział w obradach podsumowujących Europejski Rok Obywateli 2013 czy w uroczystości zakończenia litewskiej prezydencji w Radzie Unii Europejskiej. W sumie zaproszono na to wydarzenie piętnastu przedstawicieli mediów z całej Unii Europejskiej. Obrady miały miejsce w Sejmie RL (Seimasie), zaś uroczyste przyjęcie odbyło się na Zamku Dolnym, zwanym też Pałacem Wielkich Książąt Litewskich.

## Kogo tam spotkałeś?

Wśród uczestników spotkania było wiele znanych osobistości, takich jak chociażby wiceprzewodnicząca Komisji Europejskiej Viviane Reding, Europejska Rzecznik Praw Obywatelskich Emily O'Reilly, premier Litwy Algirdas Butkevičius, a także wielu europosłów (w tym m.in. Waldemar Tomaszewski), ministrów i prezesów największych organizacji pozarządowych. Warto przy tym zauważyć, że podczas mojego pobytu na Litwie miałem okazję nie tylko zasiadać w sejmowych ławach czy uczestniczyć w publicznych wysłuchaniach, ale przede wszystkim mogłem skonstrastować moje dotychczasowe wyobrażenie miasta i Litwinów z rzeczywistością.

## O te wyobrażenia chciałem zapytać. Ludzie, podróżujący na Litwę często mają sprzeczne odczucia. Jedni zachwalają gościnność Litwinów, drudzy są zdegustowani pytaniami, czy przyjechali odebrać Wilno Litwie. Jakiego przyjęcia na Litwie doświadczyłeś Ty?

Myślę, że miałem okazję poznać zarówno litewską gościnność, jak i lepiej zrozumieć bardzo skomplikowane relacje na linii Warszawa-Wilno. Zaczynając od tego pierwszego doświadczenia, z pewnością króluje tam znana również w Polsce zasada „zastaw się, a postaw się”. Tamtejsza prezydencja nie żałowała pieniędzy na godne przyjęcie zagranicznych gości. Już od samego początku pobytu, kiedy wysiadłem z samolotu na lotnisku Wilno-Porubanek, spostrzegłem, że czeka na mnie delegacja powitalna. Jedną z młodych kobiet trzymała w ręku tabliczkę z moim nazwiskiem. Kiedy podszedłem do niej, bardzo miło mnie przywitała, po czym odprowadziła do rządowego BMW zaparkowanego tuż przed budynkiem.

## Co było potem?

Kierowca, który płynnie mówił po polsku, zawiózł mnie zaś do hotelu Amberton w ścisłym centrum miasta. Podczas pobytu zorganizowano dla nas kilka wycieczek: zwiedziliśmy zabytki Wilna, budynki tamtejszych władz, czy wreszcie wyruszyliśmy szlakiem browarnictwa litewskiego. Wspaniałym zwieńczeniem tego wyjazdu była zaś uroczystość na Zamku Dolnym w Wilnie. Muszę przyznać, że choć miałem okazję uczestniczyć w wielu innych, podobnych wyjazdach organizowanych przez instytucje unijne lub prezydencje różnych krajów, nigdy wcześniej nie spotkałem się z tak ciepłym przyjęciem.

## Jak w takim razie wygląda to drugie doświadczenie?

Myślę, że na nieszczęście Polaków historia i polityka historyczna odgrywają na Litwie ogromną rolę. Wydaje mi się, że niestety Litwini cały czas czują się „gorszymi braćmi” Polaków. Często słyszałem w Wilnie aluzje, że Polacy to wywyższająca się rasa panów, potomków szlachty z Zachodu (którym zawsze byliśmy dla Litwinów), podczas gdy oni sami, w wyniku polonizacji całej litewskiej szlachty, pozostali jedynie potomkami lokalnego chłopstwa. Co więcej, podczas oficjalnej wycieczki po litewskim parlamencie usłyszałem od przewodnika, że „nawet księża w Wilnie jeszcze do niedawna przekonywali wiernych, by ci modlili się do Boga po polsku, bo Bóg nie rozumie litewskiego”. Dodano też, że „polski zawsze był językiem dworu i mieszczaństwa, a litewski to język niewykształconych chłopów”. Tysiące tego typu krytycznych opinii względem własnej kultury czy historii spowodowały powstanie spirali zakompleksienia w pamięci zbiorowej całego narodu.

## **Uważasz, że Litwini mają podstawy do tak niskiej samooceny?**

Nie. W końcu mogą się poszczycić wspaniałymi osiągnięciami i bogatą kulturą. Z drugiej jednak strony boją się naszej dominacji nad nimi, bo w Wilnie żyje pokaźna mniejszość polska (ok. 20%), zaś litewska gospodarka jest silnie uzależniona od naszej. Dla przykładu, jednym ze sponsorów odbudowy Zamku Dolnego, które jest jednym z najdroższych przedsięwzięć Litwy został... polski Orlen Lietuva – notabene największa firma w tym kraju. Co więcej, to samo przedsiębiorstwo było sponsorem litewskiej prezydencji. Na Litwie nie brakuje też innych polskich marek, takich jak chociażby PZU Lietuva, Reserved, Cropp, Inglot, PLL LOT, Atlantic, Big Star, Tatum, House, Gino Rossi, Wittchen, Coccodrillo. Do tego dochodzi jeszcze fakt, że znacząca większość wilnian, na czele z samą panią prezydent Dalią Grybauskaitė, płynnie mówi w języku polskim, a na targowiskach złotówka odgrywa rolę drugiej waluty. Przez to wszystko Litwini czują się osaczeni i wychodząc z założenia, że najlepszą obroną jest atak, dyskryminują polską mniejszość pod wieloma względami. Nasi rodacy mieszkający w stolicy tego kraju nie pozostają dłużni i nawołują do odzyskania Wilna. Na ścianach budynków, stołach pubów i wielu innych miejscach można z łatwością dostrzec napisy typu „Wilno nasze” czy też znak Polski Walczącej. Napięcie między dwoma narodami jest więc widoczne na każdym kroku.

## **Przyjechałeś na Litwę w ramach imprez związanych z prezydencją – jakie jest Twoje wrażenie, czy Litwa dobrze przygotowała się do tego wydarzenia?**

Zdecydowanie tak. Litwa całymi garściami korzystała z doświadczeń polskiej prezydencji i pod względem organizacyjnym wszystko było dopięte na ostatni guzik. Niestety nie obyło się też bez kilku wpadek, których można było łatwo uniknąć. Na przykład nie wyznaczono osoby, która mogłaby delikatnie modyfikować ustalony wcześniej plan obrad w trakcie ich trwania. Gdy więc jedna część spotkania nieoczekiwanie przedłużyła się, brakło czasu na przerwę między obradami, bo już od pięciu minut trwało kolejne spotkanie. Nie zadbane też dostatecznie o zapewnienie dziennikarzom czasu na przeprowadzenie wywiadów. Każdy musiał robić to we własnym zakresie i często w trakcie innych spotkań. Jedną z wcześniejszych, często wymienianych w mediach wpadek tej prezydencji było też spotkanie delegacji Parlamentu Europejskiego z prezydent Litwy Dalią Grybauskaitė. Na pytanie kiedy w kraju zostaną rozwiązane problemy mniejszości narodowych, pani prezydent nie udzieliła żadnej odpowiedzi, co odbiło się szerokim echem w Brukseli i potwierdziło jedynie negatywny stosunek władz w Wilnie do równych praw autochtonicznej ludności polskiej na tych terenach.

## **Podczas grudniowej wizyty przebywałeś głównie w Wilnie. Miasto to przez lata miało kompleks prowincji: najpierw stolicy województwa RP, później sowieckiej republiki i małego kraju w środku Europy. Czy dziś Wilno – w Twojej opinii – stało się już miastem prawdziwie europejskim?**

Wilno jest pięknym miastem i warto je zwiedzić, ale ono nie wyrwie się z kompleksu prowincji tak długo, jak długo sami Litwini będą je postrzegać w ten sposób. Żeby przezwyciężyć tego typu problem władze Wilna powinny przede wszystkim wyzbyć się nieprawdziwego przekonania o wiecznym zagrożeniu ze strony Warszawy i Polaków oraz wyeliminować ze swojej polityki powszechną dyskryminację mniejszości. Myślę, że Wilno jest prawdziwie europejskim miastem, choć może jeszcze nie tak turystycznie atrakcyjnym jak choćby Kraków, Toruń, Wrocław, Gdańsk czy Warszawa. Wilno wciąż odbudowuje swoje cenne zabytki po wielu dekadach zaniedbań, wciąż stara się odzyskać kondycję sprzed lat, kiedy to było znaczącą metropolią. Sądzę więc, że kompleks prowincji zapanował w Wilnie dopiero po II wojnie światowej, gdyż dawniej, wraz z Warszawą, Krakowem i Lwowem, miasto to było jednym z głównych centrów kulturalnych i naukowych Rzeczypospolitej.

## **Na swoim blogu napisałeś, że Litwini podają w knajpach świetne piwo i zakąski. Co polecasz gościom z Polski, co jest absolutnym mustem?**

Owszem, to prawda - Litwini kochają niefiltrowane, niepasteryzowane piwo z małych, lokalnych browarów. Wiele pubów serwuje swoim gościom własne piwa niemalże domowej produkcji. To dość niezwykłe, choć w Polsce też ta tendencja powoli się rozwija. W barach litewskich podaje się też cały wachlarz przekąsek: począwszy od najrozmaitszych rodzajów wielokolorowych serów, poprzez wędzone uszy wieprzowe, krążki cebulowe, orzeszki, paluszki, gotowany bób, ogórki kiszzone, przeróżne podsuszane wędliny, a także mój ulubiony – przyprawiany smażony chleb razowy. Do tego serwuje się również różnorodne sosy, majonez albo roztopiony ser żółty. Zdecydowanie mogę polecić odwiedzenie dwóch, wyjątkowych pubów w Wilnie: „Alaus namai” („dom piwny”),

gdzie można skosztować najlepszych przekąsek, a także „Šnekutis” (tłum. „mówca” lub „gadula”), w którym właściciel lokalu – starszy pan z długą brodą – sam warzy piwo na potrzeby swojego pubu. Inne ciekawe bary to również: „Alaus kolonélé” („stacja piwna”) oraz „Aliné Leičiai”. Są to dobrze znane miejsca, więc z ich znalezieniem nie powinno być większego problemu.

**Paweł Rogaliński** – dziennikarz, publicysta, bloger, rzecznik prasowy ogólnopolskiego Stowarzyszenia Demokratycznego. Autor książki pt. „Jak politycy nami manipulują”. Dziennikarz obywatelski 2009 roku, publikuje w prasie krajowej i polonijnej, praktykował jako asystent Rzecznika Prasowego Grupy Europejskiej Partii Ludowej w Parlamencie Europejskim, pracował w biurze Posła do PE w Brukseli i Strasburgu. Współpracował także z Komisją Europejską.